

egzemplarz bezpłatny

ISSN 1732-6494 nr 24, listopad 2007



mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Artur Dziurman:
**Nie jestem zdolny,
jestem pilny**

miXer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Nr 24 listopad 2007

3 Apéritif

PoWaGa

Politycznie Ważne Gadanie

4 Samooczyszczająca się moc demokracji
5 Czy Pawlak naprawdę pomoże Tusкови?

StuDnia

Studencki Drogowskaz Intelktualny

6 Konstytucja europejska a konstytucje narodowe
7 Napisać list i upomnieć się o prawa człowieka
8 Porozumienie z policją

Kraków od spodu

9 Praca dorywcza najbardziej poszukiwana
10 Dobrze mówić i pisać po polsku potrafi każdy, komu na tym naprawdę zależy...

Temat z okładki

12 Artur Dziurman:
– Nie jestem zdolny, jestem pilny...

KUMulus

Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

15 11 Listopada – święto czy dzień wolny od pracy?
16 A może by tak do filharmonii zamiast do pubu...

FeLieTon

Fobia Ludzi Trudnych

18 W wyreżyserowanej rzeczywistości
20 Żeby w Boże Narodzenie wszystkim było różniej...
22 O.TV, czyli Owsiak TV

redaktor naczelny Bartłomiej Misiniec

zastępca redaktora naczelnego Szymon Wróbel

redakcja Iga Bałos
Iwona Faron
Grzegorz Makuch
Joanna Oparcik
Agnieszka Proszak
Daniel Wilk
Magdalena Zakrzewska
Anna Zielińska

zdjęcia Mirosław Żak

dtp i okładka Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres do korespondencji mixer_ksw@interia.eu

druk Drukarnia Leyko
tel. 012 656 44 87

nakład 2000 egzemplarzy

opieka redaktorska Maciej Malinowski
(Wydział Politologii
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



Bartłomiej Misiniec redaktor naczelny

Apéritif

Rok akademicki rozpoczął się na dobre i wszyscy – mam nadzieję – zdążyli się już przestawić na rytm studenckiego życia, więc czas na kolejny numer „Mixa”.

Z radością witam w składzie redakcji nowe osoby i jak zawsze zachęcam każdego z Was do lektury i współpracy przy tworzeniu uczelnianego magazynu.

Tematem przewodnim numeru jest rozmowa z Arturem Dziurmanem, którą przeprowadził Szymon Wróbel. Nasz gość podsumował swój aktorski sukces w dość oryginalny sposób – zarzekł się, że absolutnie nie jest zdolny, ale za to bardzo pilny, co dla wielu może się okazać ciekawą receptą na przetrwanie okresu studiów...

7 listopada w Krakowskiej Szkole Wyższej odbyła się piąta już edycja Targów Pracy, które zgromadziły aż 22 firmy z różnych branż. Umożliwiło to naszym studentom złożenie dziesiątków CV, o czym przeczytanie na str. 9.

Zachęcam też do lektury artykułu Marka Barańskiego „Porozumienie z policją”, z którego dowiedziecie się o wdrożeniu zintegrowanego systemu bezpieczeństwa w KSW.

I ostatni, bardzo ważny akcent, związany z „Fryczem”. Za zgodą naszego kanclerza 10 grudnia działacze krakowskiej grupy Amnesty International wraz z samorządem studenckim przeprowadzą w kampusie „Maraton pisania listów”. Każda przychylna osoba będzie mogła napisać list i w ten sposób upomnieć się o prawa człowieka. Gorąco zachęcam do udziału w organizowanej akcji, która częstokroć już realnie wpłynęła na poprawę sytuacji ludzi uwięzionych na całym świecie. ■

Gabinet PO, jak każdy rząd – według Milтона Friedmana
– ma trzy miesiące od dnia wygranej na przeprowadzenie
trudnych reform

Samoooczyszczająca się moc demokracji

Grzegorz Makuch

Czy demokracja wciąż przystaje do rzeczywistości XXI wieku, skoro premiuje takie postacie, jak Andrzej Lepper czy Roman Giertych i daje im mandat społeczny, czyni z nich przedstawicieli narodu? Co dobrego można więc o niej pomyśleć?

A jednak... Zarówno Samoobrona, jak i Liga Polskich Rodzin nie przekroczyły tym razem magicznego progu 5 procent i nie dostały się do Sejmu. Tym samym owe partie zostały pozbawione dotacji z budżetu państwa, a bez pieniędzy polityki robić się nie da! Zatem odejście tych partii w polityczny niebyt jest już tylko kwestią czasu. I na niewiele zda się zmiana na stołku prezesa LPR. Samoobrony też już nie uratują manifestacje, wysypywanie zboża i inne hucpy, bo nikt nie popełni błędu i do nich nie dopuści! Poza tym Samoobrona musi się zająć własnymi problemami (*vide* seksafera).

Zastanawiające pozostaje tylko to, jakim cudem Polskie Stronnictwo Ludowe uchowało się przed karcącym gestem wyborców. Na pewno sukcesu ludowcy nie zawdzięczają charyzmatycznej osobowości Waldemara Pawlaka. A zatem może to faktycznie cud... Natomiast dokonania cudu nie należy przypisywać Lewicy i Demokratom, którzy nie dzięki bankietowemu usposobieniu Aleksandra Kwaśniewskiego, ale raczej wbrew temu uzyskali poparcie na poziomie 13 procent.

Bez wątpienia sukcesem jest wynik Prawa i Sprawiedliwości, bo dotychczas żadna partia rządząca w Polsce nie osiągnęła tak wysokiego poparcia. Trawestując klasyka, władza kompromituje, a władza absolutna kompromituje w sposób absolutny – czego PiS dowiódł wiele razy. A mimo to uzyskał poparcie przeszło 30 procent!

I wielki zwycięzca tych wyborów, Platforma Obywatelska, której przewodniczący w końcu pojął, że kampanie wyborcze premiuje brutalne zagrywki. Jednak najtrudniejszy czas dla PO przyszedł teraz, po wygranej. 22 października należało wcześniej rano wstać, zakasać rękawy, jak na billboardzie, i wziąć się do roboty. *Tempus fugit!* (czas ucieka!)

Gabinet PO, jak każdy rząd – według Milтона Friedmana – ma trzy miesiące od dnia wygranej na przeprowadzenie trudnych reform. To czas, w którym społeczeństwo daje kredyt zaufania nowemu rządowi, a beneficjenci starego nie zwarli jeszcze szeregów, politycy nie okrzepli po przegranej, urzędnicy nie postawili biurokratycznych barykad. Wszystkim zajmie to około pięćdziesięciu dni i tyle nowy rząd ma na przeprowadzenie nie zawsze akceptowanych społecznie, ale potrzebnych reform.

Każdy dzień się liczy! Rządowi Prawa i Sprawiedliwości wraz z przystawkami powołanie paktu stabilizacyjnego,

a następnie koalicji zajęło sześć miesięcy, co sprawiło, że każda reforma okupiona była dziesięciokrotnie większym wysiłkiem, niżby był potrzebny w czasie pierwszych trzech miesięcy. Dlatego też najbliższe lata rządów PO w dużej mierze zależą od porozumienia z PSL. Ale nie tylko, bo prezydent Lech Kaczyński wcale nie zamierzał ułatwiać Tusкови czegokolwiek, a już na pewno tworzenia rządu. Był świadom tego, że każdy dzień opóźnień to punkt dla PiS.

Dlatego też kancelaria Kaczyńskiego sprawdzała, czy prezydent mógł nie powołać na premiera przywódcy zwycięskiej partii. Wiadomo jednak było od początku, że wtedy inicjatywa przeszłaby w ręce parlamentu, a tam Tusk i tak by uzyskał większość. Zatem po co było to całe zamieszanie? Żeby zyskać na czasie!

I tak będzie nie tylko przez pierwszych pięćdziesiąt dni, ale i w kolejnych miesiącach – czekają nas zgrzyty na linii prezydent – premier. Doskonale wie o tym Donald Tusk, który z bólem, acz jednak przeprosił prezydenta. Każdy bowiem dzień dąsów Kaczyńskiego to wygrywanie czasu na budowę okopów przez PiS. Owszem, demokracja ma moc samoooczyszczania się, ale nikt nie mówił, że od razu będzie krystalicznie czysta...

Żeby i tym razem nowo powstały rząd nie przeistoczył się w kolorową szopkę naszpikowaną groteskowymi postaciami...

Czy Pawlak naprawdę pomoże Tuskowi

Iwona Faron

Dla jednych szczęśliwie, dla innych tragicznie, dla pozostałych zaś obojętnie (bo przecież „Nie poszli do wyborów, bo ich głos nic nie znaczył”) zakończyły się październikowe wybory parlamentarne w Polsce. Triumf święciła Platforma Obywatelska ze swoimi 42 procentami. Zwycięstwo jednak okazało się niewystarczające do sprawowania samodzielnie rządów. Potrzebny był koalicjant, Polskie Stronnictwo Ludowe.

W demokracji parlamentarnej nie budzi to zaskoczenia – przyzwyczailiśmy się przecież do barwnych koalicji. Żeby i tym razem nowo powstały rząd nie przeistoczył się w kolorową szopkę naszpikowaną groteskowymi postaciami. Ponieważ w polityce skutki działań można, a nawet należałoby rozpatrywać w długofalowości podejmowanych decyzji, kierując się etyką indywidualną, naród polski, w całej swej krasie, niech poczeka cierpliwie na pierwsze kroki nowego rządu, niech jeszcze nie ocenia.

Niewątpliwie zwycięski obóz wraz ze swoim koalicjantem musi się zmierzyć z niebanalnym wyzwaniem – uprzątnięciem całego tego bałaganu powyborczego, poła po stoczonej bitwie – bitwie politycznej, bitwie na emocje, na słowa, bitwie bezlitosnej i brutalnej. Sama kampania dała się społeczeństwu silnie we znaki. Zewsząd uderzały w słuch hasła nowomowy polskiej polityki, chociażby takie, jak „mordo ty moja”..., a mimo to znużony naród, z bólem głowy, poszedł do urn – widocznie tym 42 procentom Polaków kołatała w głowie i odbijała się echem myśl – „by żyło się lepiej”... Podziało.

Przez kolejne dwa tygodnie po wyborach trwały koalicyjne negocjacje Platformy z PSL-em. Rozbieżność programowa nie stała się kością niezgody,

ale zaowocowała wolą kompromisów, również w sprawach podatków, znacznie różniących partie. Waldemar Pawlak, przyszły wicepremier i minister gospodarki, zadeklarował, że w rozmowach koalicyjnych z Donaldem Tuskiem obu zależy na otwartym dialogu, bo chcą „wyraźnie odmienić bardzo destrukcyjny styl w ostatnich latach”. Zmiana ta jest zapowiedzią zwrotu polityki Polski w stronę Europy, z jednoczesnym wprowadzeniem twardszej polityki w stosunku do USA. Platforma zarzuca PiS przechwycenie mediów publicznych, a za złoty środek pluralizacji telewizji uważa zniesienie abonamentu oraz jej regionalizację.

Menu, jakie serwuje narodowi polskiemu nowo powstała koalicja, być może nie przyprawi Polaków o narodową niestrawność. I oby tak się stało, bo z bólem głowy – owszem – można iść do wyborów, ale niestrawność podczas następnych może się już okazać przyczyną frekwencyjnego fiaska. ■



Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
w gronie organizatorów międzynarodowej konferencji naukowej

Konstytucja europejska a konstytucje narodowe

Magdalena Zakrzewska

Międzynarodowa konferencja naukowa organizowana przez Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet w Hull w Wielkiej Brytanii i Krakowską Szkołę Wyższą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wspierana przez Fundację Konrada Adenauera, odbyła się w dniach 21-24 października br. w Krakowie.

Patronat honorowy objęli przewodniczący Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Pottering oraz prezes Europejskiego Trybunału Praw Człowieka Jean-Paul Costa, którzy na dyskusję o integracji europejskiej wysłali swych przedstawicieli. Sponsorem był Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Beverley, a patronami medialnymi – TVP 3 Kraków, „Przegląd”, „Rzeczpospolita”, Radio Kraków oraz „Przegląd Sejmowy”.

Celem konferencji były nie tylko dialog i partnerska współpraca, ale prze-

de wszystkim dokładna analiza i emocjonująca dyskusja na temat relacji między konstytucją europejską a konstytucjami narodowymi. Poruszono kwestię problemów dotyczących suwerenności narodowej, a także rolę konstytucji europejskiej w kształtowaniu przyszłości kontynentu. Do udziału w obradach zostali zaproszeni wybitni znawcy prawa konstytucyjnego i systemów politycznych z wielu krajów Europy. Łącznie wygłoszono ok. 30 referatów, których wysłuchać mogli także studenci.

Uroczyste otwarcie nastąpiło w auli kampusu KSW. Gości przywitała prorektor, prof. KSW dr hab. Barbara Stoczek. Podkreśliła wyjątkowość trzeciej z tego cyklu konferencji, która tym razem odbyła się w związku z rocznicą dziesięciolecia uchwalenia Konstytucji europejskiej. Oficjalnego otwarcia dokonał rektor KSW prof. dr hab. Jerzy

Malec. Odtworzono również nagrane wystąpienia Danuty Hübner, która nie mogła przyjechać do Krakowa.

Dzień pierwszy przebiegł pod hasłem „Traktaty – konstytucje”, dzień drugi to „Wolności i prawa człowieka i obywatela”, a trzeci „Unia Europejska a ustroje państwowe”. W Centrum Konferencyjnym w Przegorzalach referaty wygłosili m.in. prof. nadzw. dr hab. Tadeusz Bień, poseł do Parlamentu Europejskiego dr Bogdan Klich, mgr Pamela Barnes z Uniwersytetu Lincoln w Wielkiej Brytanii, prof. dr Harald Kundoch reprezentujący Szkołę Wyższą Gelsenkirchen w Niemczech i dr Grzegorz Pożarlik z UJ.

Jeśli ominęliście to wyjątkowe wydarzenie i jesteście zainteresowani szczegółami programu konferencji, zapraszamy na stronę internetową: www.hall.ac.uk/constitution/polish.html, na której znajdziecie streszczenia i referaty. ■



Weź udział w „Maratonie o wolność ludzi na całym świecie”

Napisać list i upomnieć się o prawa człowieka

Polstock.pl

Maciej Pietrzyk

W 1961 r. dwie portugalskie studentki zostały aresztowane i skazane na siedem lat więzienia. Powodem było wzniesienie toastu za wolność w okresie dyktatury Salazara. Poruszony niesłusznym wyrokiem, brytyjski prawnik Peter Benenson opublikował w tygodniku „The Observer” artykuł wzywający do zorganizowania wielkiej kampanii, mającej na celu obronę „zapomnianych więźniów”. Proponował, by ludzie na całym świecie zasypywali władze portugalskie listami protestacyjnymi.

Sukces tego apelu sprawił, że owa drobna w istocie sprawa rozpoczęła łańcuch wydarzeń, które w zasadniczy sposób zmieniły historię, była asumptem do utworzenia międzynarodowej organizacji broniącej praw człowieka – *Amnesty International*.

Dziś stowarzyszenie to ma działaczy w każdej części świata. Zrzesza około

1,8 mln osób w ponad 140 krajach. Wizją *Amnesty International* jest świat, w którym przestrzega się kanonu zawartego w *Powszechnej deklaracji praw człowieka* i innych uznanych międzynarodowych standardach praw człowieka. W związku z tym aktywiści organizacji dobrowolnie poświęcają swój czas i energię, solidaryzując się z ofiarami naruszenia praw człowieka do fizycznej i psychicznej integralności, do wolności sumienia i wypowiedzi oraz do traktowania wolnego od dyskryminacji.

W tym roku, w tygodniu poprzedzającym Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka (10 grudnia), *Amnesty International* po raz ósmy organizuje „Maraton pisania listów”. Podczas corocznej akcji pisane będą listy w obronie konkretnych osób, które padły ofiarą naruszeń praw człowieka na całym świecie. Nowością będzie włączenie się w to przedsięwzięcie szkół wyższych. Za zgodą kanclerza

KSW prof. dr. Klemensa Budzowskiego działacze krakowskiej grupy *AI* wraz z samorządem studenckim przeprowadzą akcję w uczelnianym kampusie, licząc na szerokie zainteresowanie i poparcie. Każda przychylna osoba będzie mogła napisać list i upomnieć się o prawa człowieka.

W ubiegłym roku w Krakowie udało się napisać około 1270 listów, w Polsce – 22 tysiące, a w skali międzynarodowej ponad 114 tys. Szóstu osobom z dwudziestu jeden, na rzecz których pisane były listy, udało się pomóc. W dwóch przypadkach organizacja otrzymała informację, że sytuacja uwięzionych znacznie się poprawiła.

Każdego roku liczba osób biorących udział w „Maratonie” wzrasta, a dystans do wolności maleje. *Amnesty International* wierzy, że koniec tego biegu jest już bliski. Wierzy, bo tylko bieg donikąd nie ma końca. ■

Marek Barański

Zintegrowany system bezpieczeństwa to kompleksowy program, dzięki któremu tworzy się społeczne i fizyczne bariery przeciw napadom, kradzieżom, włamaniom, wandalizmowi, rabunkom, naruszeniom porządku oraz zwalcza się poczucie strachu i niepewności. Opiera się on na świadomości wspólnych celów i korzyści płynących z ich osiągnięcia.

Rektor KSW prof. dr hab. Jerzy Malec podpisał porozumienie z komendantem miejskim policji w sprawie wdrożenia tego projektu w naszej uczelni. Celem porozumienia jest poprawa stanu bezpieczeństwa w obiektach dydaktycznych oraz ich okolicach. Inicjatorem działań jest Samorząd Studentów, szczególnie Komisja ds. Bezpieczeństwa.

Działania dotyczące poprawy bezpieczeństwa oznaczają m.in. stałe monitorowanie zagrożeń, badanie poczucia bezpieczeństwa oraz posunięcia prewencyjne. W ubiegłym roku akademickim przeprowadziliśmy badania (za pomoc przy realizacji których dziękujemy Kołu Naukowemu Studentów Socjologii oraz jego opiekunowi – prof. KSW dr Małgorzacie Leśniak), w której poprosiliśmy ponad 1100 studentów o podzielenie się pomysłami na poprawę obecnego stanu rzeczy.

Raport, który powstał po tych badaniach, liczy ponad 70 stron. Studenci pozytywnie ocenili stan bezpieczeństwa naszej uczelni, niemniej jednak wskazali na zagrożenia, na jakie są narażeni oraz miejsca niebezpieczne wśród obiektów KSW i w najbliższym ich sąsiedztwie. Władze uczelni wraz z Samorządem Studentów podjęły działania eliminujące te zagrożenia i miejsca – m.in. obniżono murek przy wejściu na teren Kampusu, zorganizowano szkolenie edukacyjno-informacyjne ze studentami I roku niektórych wydziałów, oznakowano cenne przedmioty i zwiększono ochronę obiektu przy ul. Lipowej.

Podsumowując, chciałbym zaprosić wszystkich do zapoznania się z raportem z badań, a także z treścią porozumienia pomiędzy KSW a policją, które to dokumenty dostępne będą na stronie Samorządu Studentów w zakładce Komisji Bezpieczeństwa. Jednocześnie zachęcamy wszystkich z pomysłami i chęcią pracy w samorządzie do odwiedzenia nas (Kampus A, pokój 043) lub napisania na adres samorzad@ksw.edu.pl ■

Zintegrowany system
bezpieczeństwa w KSW

Porozumienie z policją



Fot. stock.xchng



fol. Mirosław Żak

V Targi Pracy w KSW

Praca dorywcza najbardziej poszukiwana

Studenci najczęściej pytali o pracę w niepełnym wymiarze godzin, którą mogliby łączyć ze studiami dziennymi i praktyki. Często chcieli się tylko zorientować w sytuacji na rynku pracy. Złożono dziesiątki CV. Kandydatury są obiecujące

Agnieszka Proszak

7 listopada br. w budynku Krakowskiej Szkoły Wyższej odbyły się V Targi Pracy. W przedsięwzięciu wzięły udział 22 firmy z różnych branż (architektura, konsulting, finanse, turystyka, medycyna, kultura, kosmetyka i innych). Organizator – Biuro Karier KSW wywiązało się z zadania należycie. Przedstawiciele pracodawców zapewniali, że wszystko dopięte zostało na ostatni guzik.

– Były ciasteczka i kawa – odpowiada hostessa jednej z firm. – Zaskoczyło nas wyposażenie techniczne szkoły i jakość rozwiązań multimedialnych – dodaje jej sąsiad. Dopisali też studenci. Frekwencja okazała się wyższa niż w ubiegłych latach.

Wśród ofert można było znaleźć zarówno oferty pracy pełnoetatowej,

jak i tej dorywczej. Oprócz firm szukających pracowników pojawiali się pośrednicy krajowi i zagraniczni. – Za mało jest ofert praktyk – komentowali studenci. Jednak organizatorzy tłumaczyli to większym zainteresowaniem studentów stażami płatnymi lub pracą na pełen etat. Pracodawcy jednak obiecali, że podczas następnej edycji Targów propozycji praktyk przygotowują więcej.

W wielu miejscach można było zostawić swoje CV, w innych uzyskać informacje, na jakie stanowiska jest prowadzony nabór, bądź adres strony, za pośrednictwem której należy przesłać swoje dane. Studenci najczęściej pytali o oferowane stanowiska, niezbędne kwalifikacje, warunki zatrudnienia i rodzaj umowy.

Najbardziej interesowała ich praca dorywcza, którą by mogli łączyć ze studiami dziennymi. – Wielu chce się przygotować do złożenia CV, dziś zbierają informacje, a jutro zasiądą do wysyłania – komentował jeden z pracodawców. – Są też tacy, którzy nie szukają pracy w tej chwili, ale chcą wiedzieć, jakie są realia i czego mogą się spodziewać, gdy zaczną się o nią starać.

Pod koniec dnia przy niektórych stanowiskach złożono kilkadziesiąt aplikacji. – Niektóre kandydatury są obiecujące, na pewno coś z tego wybierzemy – odpowiadali pracodawcy. Czasem umówiono się już na spotkania z zainteresowanymi.

Dla tych, którym nie udało się dotrzeć na tę edycję Targów – mamy dobrą wiadomość. Następne już na wiosnę! ■

Po książkę „Co z tą polszczyzną?” powinni sięgnąć wszyscy

Dobrze mówić i pisać po polsku potrafi każdy, komu na tym naprawdę zależy...



Maciej Malinowski, autor książki „Co z tą polszczyzną?”

- Mikołaj Rej wcale nie porównywał nas do gęsi, lecz jedynie chciał powiedzieć światu, że Polacy mają swój własny język, a nie gęsi, że nie gęgają, ale mówią po polsku. Wyraz *gęsi* nie jest w sentencji rzeczownikiem, tylko... przymiotnikiem (tzw. przymiotnikiem dzierżawczym – czyj? *gęsi*)!
- Nie wszyscy uświadamiają sobie, jak niepoważnie brzmią określenia typu *koedukacyjna toaleta*, *koedukacyjna przymierzalnia*. Słowo *koedukacyjny* może się odnosić wyłącznie do ‘wspólnego nauczania’.
- *Cudzysłów* zaliczany jest do rzeczowników twar-dotematowych, tzn. takich, które kończą się wygłosowym w twar-dym. To właśnie decyduje o twardości wszystkich form przypadków zależnych tego wyrazu. Dlatego mówi się i pisze: *cudzysłowu*, *cudzysłowowi*, *z cudzysłowem*, *w cudzysłowie* (a nie: *w cudzysłowiu*).
- Należy mówić i pisać *(ta) kontrola*, *(ta) pomarańcza*, *(ten) sweter*, *okulary przeciwsłoneczne*.
- Skąd się wzięły powiedzenia *czeski błąd* i *czeski film*?
- *Zapping*, ‘przeskakiwanie pilotem po kanałach TV w celu znalezienia odpowiedniego programu’.
- Należy mówić i pisać: *Iść po linii najmniejszego oporu*, a nie: *po najmniejszej linii oporu*, bo to opór ma być największy, a nie linia, oraz *Nie zasypiać gruszek w popiele*, a nie: *Nie zasypywać...*
- *A nuż, widelec*, a nie: *A nóż, widelec*. Dodanie do formy *a nuż* rzeczownika *widelec* jest żartem językowym opartym na identycznym brzmieniu wyrazów *nóż* i *nuż* (są to homofony).

Bartłomiej Misiniec

O tym i wielu innych zaskakujących kwestiach dotyczących poprawnego mówienia i pisania po polsku traktuje najnowszą książkę „CO Z TĄ POLSZCZYZNĄ?” autorstwa mistrza polskiej ortografii, **Macieja Malinowskiego** wydana przez krakowskie Wydawnictwo Promo.

Niedawno w klubie „Kuranty Pub” przy ul. Piłsudskiego 24 odbyło się spotkanie autorskie redaktora Macieja Malinowskiego („ANGORA”), wykładowcy

Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Szkoły Wyższej i opiekuna magazynu studentów KSW „MIXER”, z czytelnikami. Zgromadziło ono głównie profesorów i studentów, którym leżą na sercu dalsze losy polszczyzny i troska o zachowanie wysokich jej standardów.

Dyskusję poprowadził dr **Zygmunt Fura** (Rores Models), a wzięli w niej udział dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie prof. AP dr hab. **Stanisław Koziara**, językoznawca

i znawca języka Biblii; dr **Anna Spólnik**, ucząca na AP gramatyki historycznej języka polskiego, oraz dr **Marta Karamańska**, także specjalistka od stylistyki i kultury współczesnego języka polskiego. Spośród osób na sali głos zabierał m.in. emerytowany prof. dr hab. **Jan Majda** z AP (kiedyś Instytut Polonistyki UJ).

Autor zauważył, że aby dobrze mówić i pisać po polsku, trzeba mieć przede wszystkim świadomość tego, czy jakieś słowo nie zawiera czasem uchybienia.

No właśnie: ilu Polaków ma tę świadomość? Wielu jedynie wydaje się, że ich polszczyzna jest wystarczająco dobra. Ale są i tacy, którzy z założenia nie przestrzegają żadnych reguł, uważając, że w dobie dominacji mediów elektronicznych i komunikacji SMS-owej i e-mailowej dbałość o język można sobie darować.

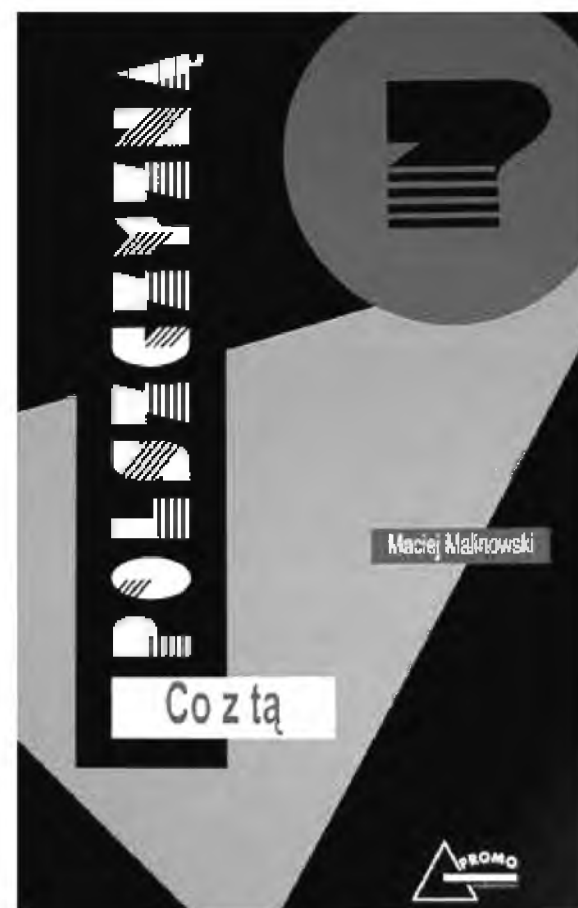
– Polszczyzna się rozwija, zmienia, trzeba za nią nadążyć, a nie trwać przy nieżyjących ustaleniach – to koronny argument. Szczególnie ludzi młodych nie przekonuje to, że gdy nie zna się w wystarczającym stopniu zasad rządzących polszczyzną, łatwo o blamaż podczas zabierania głosu publicznie, zdawania egzaminu, a nawet w sytuacjach towarzyskich.

Tymczasem zwykły błąd interpunkcyjny może nieść za sobą poważne konsekwencje; zwłaszcza prawnicy spierają się nieraz o jeden średnik, myślnik czy przecinek, bo zmienia on sens całego zapisu i dopuszcza różne interpretacje. Szczególnie brzemienne w skutki bywają takie wątpliwości w sprawach karnych i podatkowych...

Co się więc dzieje z naszym ojczystym językiem na początku XXI wieku? **Maciej Malinowski nie ma wątpliwości, że jednej z przyczyn takiego stanu rzeczy**

trzeba szukać w nie najlepszej edukacji. W szkole podstawowej czy gimnazjum poznaje się jedynie podstawy gramatyki, słowotwórstwa, ortografii, interpunkcji, a w liceum na kwestie poprawnościowe współczesnej polszczyzny przeznaczają się za mało miejsca. Ktoś, kto po zdaniu matury wybiera kierunek studiów inny niż polonistyka, chcąc nie chcąc poprzestaje na tych umiejętnościach. Ale i absolwenci filologii polskiej nie do końca mogą z czystym sumieniem powiedzieć, że znają w wystarczającym stopniu polszczyznę. **Ortografią czy interpunkcją na przykład nikt na uniwersytecie nie zaprzęta sobie głowy, a szkoda, bo to ważny i trudny dział nauki o języku** (autor nie podziela opinii, że to coś pomocniczego). Jeśli więc nie jest się entuzjastą piękna i kultury języka polskiego, także w przyszłej pracy jako nauczyciel albo redaktor nie będzie się umiało przekazać wiedzy uczniom, studentom, adeptom dziennikarstwa czy edytorstwa.

Zdaniem innego wybitnego językoznawcy prof. **Witolda Doroszewskiego: Dobrze mówić i pisać po polsku potrafi każdy, komu na tym naprawdę zależy, każdy, kto będzie zawsze wiedział, co chce powiedzieć, i będzie panował nad słowami, nie dając słowom zapanować nad**



sobą. Panowanie nad słowami to pewna praca, w której nikt, żaden językowy regulator ruchu, nie może nikogo wyręczyć...

Książkę „CO Z TĄ POLSZCZYNĄ?” można zamówić przez Internet (www.obcyjezykpolski.interia.pl). Jest w twardej okładce, liczy 348 stron. Kosztuje 40 zł. Gorąco polecam. ■

Zrób sobie test

Czy znasz własny język?

1. Które formy imiesłowowe są poprawne:

- a) przekonujący, oddziaływujący
- b) przekonujący, oddziaływający

2. Jak wymawia się poprawnie liczebniki 15 i 19:

- a) piętnaście, dziewiętnaście
- b) piętnaście, dziewiętnaście
- c) pientnaście, dziewiętnaście

3. Która data zapisana jest błędnie:

- a) 30.01.1998 r. b) 28 X 1925 r.
- c) 28. X. 1925 r.

4. Nazwa *parówki* pochodzi od tego, że:

- a) są one odgrzewane na parze
- b) w czasie gotowania paruje z nich woda
- c) dawniej były sprzedawane zawsze w parach (po dwie)?

5. Jak się pisze poprawnie:

- a) co najmniej, na pewno, na razie
- b) conajmniej, napewno, narazie?

6. Czy przymiotnik *arbitralny* znaczy:

- a) sprawiedliwy
- b) bezwzględny, narzucający swoje zdanie?

7. Czy *resentyment* to:

- a) ponowny sentyment (do kogoś), odrodzenie się sympatii
- b) niechęć, uraza?

8. Mówimy i piszemy:

- a) 220 wolt, 60 wat, 10 amper
- b) 220 woltów, 60 watów, 10 amperów?

9. Wskaż właściwą postać powiedzenia:

- a) wszem i wobec
- b) wszem wobec?

10. Jak nazywa się mieszkaniec Kęt:

- a) kętrzanin
- b) kęcianin?

11. Która pisownia jest poprawna:

- a) supertowar, ekstrakredyt, megakonzert
- b) super towar, ekstra kredyt, mega koncert
- c) super-towar, ekstra-kredyt, mega-konzert?

12. Od czego pochodzi nazwa *Warszawa*:

- a) od Warsa i Sawy
- b) od przymiotnika dzierżawczego Warszawa
- c) od okrzyku „Warz, Sawo”?

13. Wskaż poprawną formę bezokolicznika:

- a) wziąć
- b) wziąć?

14. Kto to jest *oportunista*:

- a) ten, kto stawia opór, sprzeciwia się
- b) człowiek bez zasad, kierujący się w życiu doraźnymi korzyściami?

15. Które wyrażenie jest poprawne:

- a) od dziesiątek lat
- b) od dziesiątków lat?

16. Jak należy pisać poprawnie:

- a) wtę i we wtę
- b) w tę i we w tę
- c) w tę i wewtę?

17. Stawiamy kropkę po „dr”, gdy chodzi o doktora mężczyźnę, czy nie:

- a) rozmowa z prof. dr. hab.
- b) rozmowa z prof. dr hab.?

18. Wskaż poprawną pisownię:

- a) sklep nowo otwarty, dom wolno stojący
- b) sklep nowootwarty, dom wolnostojący?

19. Co znaczy słowo *spolegliwy*:

- a) taki, który łatwo ulega komuś lub czemuś
- b) ktoś, na kim można polegać?

20. Jak należy pisać:

- a) tango milonga
- b) tango Milonga?

Nie jestem zdolny, jestem pilny...

Rozmowa z aktorem Arturem Dziurmanem

Kiedy po raz pierwszy spotkałem tego aktora, grał w „Klanie”; było to pięć lat temu. Od tamtej pory stworzył wiele ciekawych kreacji telewizyjnych, teatralnych i kinowych, publiczność mogła poznać go jako Bruna w „Zostać miss 2”, Sławka w „Pensjonacie pod Różą”, ale najbardziej widzowie pamiętają go jako Pawła Nowackiego z „Kryminalnych”.

Na co dzień miły, sympatyczny człowiek działający charytatywnie, zawodowo gra zwykle czarne charaktery.

Zanim wpadniecie do jego *Café Molière* na Szewskiej, zobaczcie, co Artur Dziurman mówi w wywiadzie dla „Mixera”.

- *Panie Arturze, skąd się wziął pomysł na pójście do szkoły teatralnej?*

- W liceum byłem zielonym dur-

niem, „ogólnokształcącym się” uczniem, czyli takim, który wołał grać w piłkę i jeździć na konkursy recytatorskie, niż chodzić do szkoły. Miałem profesora od polskiego, nazywał się Japoł, bardzo wymagającego, który dawał mi pałę za pałę. Kiedyś posłał mnie na konkurs recytatorski i... wygrałem go w szkole, a potem w powiecie i województwie. Wtedy postanowiłem zdawać do Wyższej

Temat z okładki

wywały do pracy w zawodzie. Każdy, kto poważnie myślał o aktorstwie, musiał być z nich dobry. Sporo moich kolegów kreowało się wówczas na gwiazdy i nic im z tego nie wyszło. A ja byłem raczej przeciętnikiem i tą moją pilnością oraz ciężką pracą osiągnąłem to, co osiągnąłem.

- W wywiadach powtarza pan, że imprezowanie zaczyna pan w „Molierze” i kończy w „Molierze”. A jak to było w czasie studiów?

- Studiowałem zaraz po stanie wojennym i w tym czasie w Krakowie nie było zbyt dużo knajp. Chodziliśmy z kumplami czy dziewczynami do „Baryleczki” mieszczącej się na ul. Sławkowskiej i tam piliśmy grzany miód. Potem była taka knajpa na Małym Rynku o nazwie „Pasięka”. Tam zawsze przychodziły atrakcyjne dziewczyny. Jeszcze udawało nam się zahaczyć czasem na końcówkę pewnego miejsca na placu Szczepańskim, „SPATiF-u”. Tam aktorzy spotykali się zawsze po spektaklu na wódeczkę. Zwykle jednak kupowało się butelczynę albo dwie i szło się do kumpli do akademików.

- Jak pan sądzi, dlaczego teraz nie ma takich miejsc jak „SPATiF”, o którym pan wspomniał?

- Myślę, że dzisiaj nie ma po prostu równości wśród ludzi, równości w sensie materialnym. Dzieje się tak, że ci, którzy zarabiają mniej, zazdroszczą tym, którzy mają więcej. Po prostu pieniądz rządzi światem, zrobiła się straszna za nim pogon. Niestety, wdarł się on również do teatru. Niektórzy koledzy po fachu zaczęli zarabiać w serialach, w kinach... Dążenie za wszelką cenę do czegoś więcej niż się ma, jest tą zgubą, również w teatrze. Stąd bardzo często brak owych przyjacielskich więzi, tego wspólnego biesiadowania. Jak ktoś się spotyka, to raczej w interesach, a jak nie, to ucieka do domu zaraz po spektaklu... Jeśli zaś chodzi konkretnie o Stary Teatr, to winna temu jest ogromna prywatna, jaką wprowadził nowy dyrektor, i automatycznie brak twórczego klimatu, którego został pozbawiony ów niepowtarzalny teatr.

- Wspomniał pan o PWST. Skończył ją pan w 1987 r. Czy łatwiej było zostać aktorem wtedy czy teraz?

- Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć... Z mojego punktu widzenia, jeżeli

Szkoły Teatralnej. No i dostałem się nie wiem jak... może zdecydował o tym mój temperament?

- Czy był pan pilnym studentem?

- Tak. Byłem pilnym studentem, a teraz jestem pilnym aktorem. Nie uważam się za zbyt zdolnego aktora, mój atut to po prostu pilność. Muszę sobie wszystko wypracować, wyuczyć się na pamięć.

Ale mam intuicję, która mnie rzadko zawodzi.

- Chodził pan na ćwiczenia i wykłady?

- Nie chodziłem w ogóle na zajęcia teoretyczne, bo w liceum dostawałem na nich mocno w tyłek i miałem dość. Interesowała mnie wyłącznie praktyka, uczestniczenie w scenach współczesnych, klasycznych, gdyż to one przygoto-



Artur Dziurman:

Tak, czuję się spełniony, dlatego, że jestem aktorem rozpoznawalnym

wówczas bym opuścił Kraków i wyjechał do Warszawy, tobym na pewno był dziś aktorem bardziej medialnym. Choć pewnie mój warsztat aktorski zostałby zubożony. W Warszawie zawsze robi się największe produkcje, a ja muszę jednak dojeżdżać do stolicy tych 300 km, dlatego często rezygnuję z pewnych ofert. Poza tym, będąc poza Krakowem, nie miałbym „Moliere’a”, który jest kawałkiem mojego życia, moją teatralną oazą, niezależnością, wolnością, a tę wolność najbardziej sobie cenię...

- Jednym słowem - nie chodzi o to, czy wtedy, czy dziś, tylko gdzie?

- Bezwzględnie tak. Ci młodzi ludzie, którzy dziś w Krakowie kończą szkołę teatralną, od razu wyjeżdżają do Warszawy. Bo właśnie tam jest to siedlisko show-biznesu w pełnym tego słowa znaczeniu. Tam robi się dubbing, seriale, programy telewizyjne... Nie produkuje się żadnych filmów, które by potem mogły hasać po telewizjach jak te popularne seriale... A szkoda, bo Kraków ma duży potencjał.

- Panie Arturze, czy można być dobrym aktorem bez wykształcenia aktorskiego?

- Myślę, że można, ale są to przypadki jeden na tysiąc. Generalnie nie jestem zwolennikiem robienia gwiazdy z amatora. Takiej osobie może się udać jedna rola czy dwie, jednak kolejna już nie, bo to wydaje się niemożliwe. Prędzej czy później wyjdą braki. Aktor to człowiek, który musi przejść przez tzw. magiel - teatr, film, estradę, naukę warsztatu... Paweł Kukiz zagrał w jednym filmie czy dwóch i skończyło się, bo to facet, który nieźle śpiewa, komponuje, jednak nie

jest aktorem... po prostu.

- Czy ma pan jakieś skojarzenia, wspomnienia związane z juvenaliami?

- Pamiętam, że zawsze z grupą kolegów podczas juvenaliów robiliśmy sobie przedstawienia przy Barbakanie albo w Barbakanie. Wykonywaliśmy wtedy jakieś piosenki i ludzie płacili nam za te występy. Nie zgadnie pan, kupowaliśmy za nie... piwo.

- Ale jakie to były piosenki?

- Normalne, z egzaminów. Ja miałem przeważnie na głowie czapkę żołnierzyka i śpiewałem „Żołnierz na koniku hasa...” oraz... zbierałem kasę.

- Dużo udawało się wam zarobić?

- Dużo, nie pamiętam już dokładnie, ile tego było, ale na skrzynkę piwa potrafiłmy zarobić, śpiewając jedną piosenkę.

- Zagrał pan w większości najpopularniejszych seriali w Polsce. Zapadł panu któryś szczególnie w pamięć?

- Muszę powiedzieć o pierwszym i ostatnim. Pierwszy był „Klan”, z którym miałem półtoraroczną przygodę. Zagrałem tam bardzo negatywną postać, brata Krystyny Lubicz. Wtedy nie lubiła mnie cała Polska do tego stopnia, że na jakiś targach nie chcieli mi dać folderów. Ale to była ciekawa rola. Ostatni to oczywiście serial „Kryminalni”. Miałem z nimi bardzo fajną przygodę, bo wyjechalśmy na zdjęcia na Maltę. Po tym serialu ludzie też mnie nienawidzą, choć część mówi: „Powinieneś żyć, niszczyć tego idiotę Zawadę i zabijać mu koleje kochanki”...

- No właśnie... wspomniał pan o „Kryminalnych”. Jak pan sądzi, skąd się u nas bierze taka wielka popularność seriali śledczych?

- To naturalna kolej rzeczy. Dawniej ludzie emocjonowali się „Złotopolskimi”, „Klanem”, dziś potrzebują czegoś innego. Tamte obyczajówki już się znudziły i powstało zapotrzebowanie na seriale śledcze, które wcześniej sprawdzały się za granicą.

- Panie Arturze, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy 5 lat temu, zadałem panu wówczas pytanie, czy czuje się pan spełniony aktorsko. Odpowiedział pan tak: „Dziś nie, ale może za 5 lat odpowiem ci, że tak albo nie”. Pięć lat minęło, więc ponawiam pytanie: Czy czuje się pan spełniony?

- Tak, czuję się spełniony, dlatego, że jestem aktorem rozpoznawalnym. Dla kogoś to może jest nic, dla mnie to bardzo dużo. Bo ja, co jeszcze raz powtarzam, mieszkam w Krakowie, a nie w Warszawie...

- Spytałem jeszcze na koniec, co „Moliere” ma do zaproponowania studentom?

- Szeroki wachlarz imprez kulturalno-towarzyskich i biesiadnych. Studenci, głównie UJ i AGH, często robią u nas półmetki, imprezy kończące rok akademicki lub rozpoczynające go... Poza tym przygotowujemy wiele spektakli, które adresujemy głównie do młodych ludzi, studentów i na które wszystkich serdecznie zapraszam.

Rozmawiał:
Szymon SZYMON:) Wróbel

Dlaczego nie potrafimy się cieszyć tym,
co Polska zdobyła i obroniła...

11 Listopada – święto czy dzień wolny od pracy?



Mirosław Żak

Listopad większości z nas kojarzy się z jesienią, dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym oraz Świętem Niepodległości. Ta ostatnia data utożsamiana jest zazwyczaj jako dzień wolny od pracy. Na nasze nieszczęście w tym roku święto to wypadło w niedzielę, w związku z czym nie mieliśmy dodatkowego odpoczynku od zajęć zawodowych czy też lekcji w szkołach.

Teoretycznie niedziela jak każda inna, jednak nie do końca. Na ulicach pojawiły się flagi, w telewizji nadawano inny niż zwykle program, a z radia publicznego płynęły pieśni patriotyczne. Owe okoliczności powinny nas skłonić do zajrzenia w zakurzone książki lub przynajmniej poszukanie w Internecie hasła „11 Listopada” bądź „Święto Niepodległości”. Niestety, moje założenie się nie sprawdziło i z przykrością wspominam zaskoczone twarze ludzi zapytanych na ulicy

o to, dlaczego 11 Listopada jest świętem narodowym. I to niejedynie zaskoczenie.

Jako mieszkaniec małej miejscowości na południu Polski, nie uczestniczyłem aktywnie w świętach narodowych. Po przyjeździe do Krakowa poznałem wielu aktywnych i walczących o przyszłość Ojczyzny młodych Polaków. Zdążyłem się o tym przekonać podczas przedwyborczych dyskusji, jednak 11 Listopada nie spotkałem nikogo na świątecznym pochodzie. Czy z lenistwa, czy też z braku poinformowania? – trudno dochodzić przyczyny.

Cała świąteczna oprawa nie była w Krakowie tak huczna jak w Warszawie, choć na pewno warta obejrzenia. Wszystko zaczęło się w Katedrze Wawelskiej, gdzie odprawiona została msza św. koncelebrowana przez abpa Stanisława Dziwisza. Następnie świątecznie udekorowanymi ulicami miasta przemasze-

rowały w rytmie patriotycznych pieśni reprezentacje służb państwowych, takich jak wojsko, policja, straż pożarna oraz straż miejska. Tuż za nimi, równie zwałym krokiem, przeszli ze sztandarami wojenni ci, którzy 11 listopada 1918 r. nie pamiętają, ale za to brali czynny udział w walkach Armii Krajowej i obronie Polski na frontach II wojny światowej. Na końcu pochodu maszerowali członkowie Bractwa Kurkowego, władze Krakowa i młodzi przedstawiciele najważniejszych polskich partii.

Po dojściu na plac Matejki mieszkańcy Krakowa mieli okazję obejrzyć resztę ceremonii – zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, zawieszenie biało-czerwonej flagi na maszcie i krótkie przemówienia przedstawicieli władz miasta. Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów pod Grobem Nieznanego Żołnierza i oddanie hołdu tym, którzy walczyli o wolną Polskę.

Niestety, tekst ten kończę smutną refleksją, że moje pokolenie nie potrafi aktywnie uczestniczyć w obchodach świąt państwowych. Wśród tłumu zgromadzonego wzdłuż ulic i wokół placu Matejki najbardziej wyróżniali się... turyści oraz ludzie starsi, którzy przyszli wraz z wnukami, pamiętając jeszcze obowiązkowe pochody pierwszomajowe i hucznie obchodzone święta za czasów Polski Ludowej.

Dlaczego nie potrafimy się cieszyć tym, co Polska zdobyła i obroniła? Dlaczego młodzi ludzie tego niedoceniają? Miejmy nadzieję, że w przeciwieństwie do wielu innych nawyków przyjmujemy wcześniej czy później z kultury amerykańskiej umiejętność cieszenia się ze świąt państwowych i dumy z własnej tożsamości narodowej...

for. Autor

Nie wyobrażam sobie siebie w Krakowie bez chodzenia na koncerty symfoniczne

A może, by tak do filharmonii zamiast do pubu...

Mateusz Płocica

Dlaczego dziś tak niewiele młodych ludzi chodzi do filharmonii? Z całą pewnością powodów ku temu znalazłoby się wiele. Po pierwsze, żyjemy w czasach, kiedy telewizja i media kreują gwiazdy oraz narzucają nam modę. W ten sposób stajemy się jakby ludźmi w pewien sposób ograniczonymi, którzy poza szklanym ekranem nie znają świata oraz nie potrafią docenić prawdziwej sztuki. Następną przyczyną takiego stanu rzeczy wydaje się fakt, że muzyka klasyczna jest wśród studentów właściwie nieznana. Dlatego takie nazwiska, jak Kilar, Górecki czy Penderecki nic im nie mówią.

To smutne, bardzo smutne, gdyż naród, który nie zna własnej kultury, odarty też zostaje z tożsamości. Oczywiście, zawsze znajdzie się paru studentów melomanów, ale przeważają ci, którzy nigdy nie byli na koncercie muzyki klasycznej, a nawet tacy, którzy nie wiedzą, gdzie w Krakowie mieści się budynek filharmonii...

Inną sprawą pozostaje cena biletów. Nieraz, żeby wysłuchać dobrego koncertu, trzeba wydać 30, 40, a nieraz 100 zł i więcej, co z pewnością odstrasza wielu studentów, którzy tyle wydają w ciągu tygodnia na życie. W ten sposób kultura staje się dostępna wyłącznie nielicznym. Okazuje się jednak, że są od tego wyjątki... W każdy piątek i sobotę

w filharmonii odbywają się koncerty symfoniczne, w czasie których prezentowane są wspaniałe dzieła największych kompozytorów, a tzw. wejściówka studencka kosztuje jedynie 6 zł, dzięki czemu wszyscy chętni mają możliwość posłuchania muzyki symfonicznej na żywo i to za symboliczną opłatą.

Wybrałem się tam kiedyś z kolegą, prawdziwym miłośnikiem muzyki klasycznej. - *Dla mnie Filharmonia Krakowska to miejsce szczególnie kojarzące się z piątkowym wieczorem* – mówi Kuba. - *W zasadzie wrosłem już w tę instytucję i choć nie należę do kulturalnego czy też muzycznego establishmentu, to jednak dobrze się tam czuję i bardzo*



Muzyka klasyczna jest wśród studentów właściwie nieznana

Sam gmach Filharmonii Krakowskiej przyciąga uwagę ze względu na architektoniczne piękno oraz bogatą historię. Został zaprojektowany w kształcie litery „L” przez Józefa Pokutyńskiego. Pierwotnie miał to być Dom Katolicki, którego jednym z inicjatorów był kardynał książę Adam Sapieha. Wybudowano go w roku 1931. Charakter głównej sali koncertowej utrzymany został w stylu neobarokowym, podobnie jak wygląd zewnętrzny budynku. Od przodu, na przepięknej fasadzie możemy zobaczyć kartusz z herbem „Trzy Korony”. Powierzchnia budynku wewnątrz to ok. 4550 m kw. Sama tylko sala widowiskowa składa się z 693 miejsc i jest największą w Krakowie.

Pierwsza orkiestra zaczęła się formować jeszcze przed wojną i dawała wspaniałe koncerty, ale dopiero w 1937 r. powstała stworzona przez Krakowskie Biuro Koncertowe prawdziwa, której nadano nazwę „Krakowska Orkiestra Symfoniczna”.

Działała ona aż do wybuchu wojny. W czasie okupacji niemieckiej na terenie Krakowa, który stał się siedzibą Generalnego Gubernatorstwa, stworzono orkiestrę o nazwie „Filharmonia GG”. W większości tworzyli ją polscy muzycy i artyści, a dyrygentem został Hans Rohr. Grano wtedy głównie utwory kompozytorów niemieckich, takich jak Bach, Strauss, Mozart czy Beethoven. Potem jednak zaczęto również wykonywać inne utwory, gdyż przestał obowiązywać zakaz grania muzyki stworzonej przez Polaków.

Działalność artystyczna Filharmonii Krakowskiej w czasie wojny została znacznie ograniczona, ale nie zakończona. Muzycy zatrudnieni w niej, dzięki posiadanym legitymacjom i powszechnemu uznaniu wśród władz niemieckich, uniknęli wywozu do obozu zagłady w Oświęcimiu i śmierci.

Po wojnie Filharmonia Krakowska wznowiła pracę, niedługo potem powstał chór. W 1962 r. placówka przyjęła imię Karola Szymanowskiego. Od tamtego czasu cieszy się niesłabnącą popularnością w kraju i za granicą. Krakowscy artyści koncertowali w wielu krajach oraz gościli w swych progach wielkie osobistości, jak choćby Artura Rubinsteina czy Nigela Kennedy'ego, a dyrygowali nią m.in. Krzysztof Penderecki, Jerzy Maksymiuk i wielu innych. ■

emocjonalnie podchodzę do wykonywanych koncertów. Mimo że czasem mogę mieć krytyczne uwagi do niektórych interpretacji, to uważam, iż orkiestra FK jest zespołem o wysokim, dość wyrównanym poziomie i zazwyczaj wychodzi z dobrą twarzą nawet w wykonaniach najtrudniejszych dzieł. Nie wyobrażam sobie siebie w Krakowie bez chodzenia do filharmonii...

Dla mnie najważniejszy był moment, kiedy na scenę, tuż przed koncertem, weszli muzycy, żeby nastroić instrumenty. To moment, kiedy dociera do człowieka, że za chwilę wydarzy się coś naprawdę niezwykłego. Potem zapada cisza i rozpoczyna się koncert. Cała ta atmosfera robi wrażenie,

że uczestniczy się w jakimś mistycyzmie. Przepiękne wnętrza, bogata szata muzyczna i elegancko ubrani ludzie sprawiają, że we wnętrzu duszy widza następuje coś w rodzaju katharsis, wewnętrznego oczyszczenia, spokoju, odpoczynku.

Niezwykły pozostaje również to, że czas trwania koncertu nie jest ważny, że nie patrzy się na zegarek, gdyż to, co dzieje się na scenie, pochłania widzów bez reszty. Przez dwie godziny siedzą oni jak zaszarowani w fotelach, żeby potem, na końcu, brawami okazać artystom uznanie. Często artyści zmuszeni zostają do bisowania i kilkakrotnego kłaniania się, gdyż tłum widzów nie chce ich wypuścić ze sceny.

Współcześnie społeczeństwo oddycha mediami, żyje dzięki mediom i poprzez nie funkcjonuje. To niebezpieczne

W wyreżyserowanej rzeczywistości

Iwona Faron

Doczekaliśmy momentu, w którym kultura masowa wdarła się do domostw, niosąc jednocześnie diametralną zmianę szarej codzienności, która bądź co bądź we wcześniejszym modelu życia nie była przecież złem koniecznym, bo parafrazując znane powiedzenie, „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”.

Wszystko zaczęło się 15 grudnia 1951 r., kiedy to Tadeusz Pszczolkowski powitał pierwszych „radiowidzów”. Telewizja w naszym kraju, jak się okazało w późniejszym czasie, od tego momentu zaczęła się prężnie rozwijać, docierając początkowo do wąskiej grupy odbiorców, by w końcu rozprzestrzeniać swój „produkt” do wszystkich i wszędzie.

W tramwaju i na ulicach notorycznie słycać rozmowy o najnowszych wieściach serialowych. Odnosi się wrażenie, że społeczeństwo oddycha mediami, żyje dzięki mediom i funkcjonuje poprzez nie. W latach 50. ub. wieku telewizja była medium ewoluującym z dnia na dzień i ściągającym przed odbiornikami tysiące widzów, których wyobraźnia ograniczała się jedynie do przekonania o podglądaniu życia „ludzików za szklaną szybą...”

Po pięćdziesięciu niemalże latach imaginacja stała się faktem – nasze pokolenie jest uczestnikiem rzeczywistości obcych ludzi w popularnym programie „Big Brother”. Rzesze fanów w Polsce

zasiadają przed ekranami, dzień po dniu śledząc sztuczne warunki sztucznego życia, będącego walką o przetrwanie w wyreżyserowanej rzeczywistości, w której emocje przeplatane z żądzą zdobycia nagrody pieniężnej, powodują niejednokrotnie pierwotne i niezrozumiałe dla widza zachowania.

To właśnie jeden z elementów zdobycia grupy docelowej. Przecież można zrobić kogoś z nikogo, zrobić medialny szum, a sukces murowany. Byłe było głośno, ordynarnie i niekonwencjonalnie, a cała machina raz wprawiona w ruch będzie działać nieprzerwanie, zupełnie jak perpetuum mobile. Do całej szopki, by danie przyprawić pikanterią, można również dorzucić osoby w podeszłym wieku i skonfrontować ich z wyuzdanym i nieokrzesanym pokoleniem spod znaku Mc Donald's.

Tania rozrywka to coś, co pociągnie masy. Czego jeszcze odbiorca nie otrzymał? Co będzie niecodzienne i wyjątkowe? Naród nie widział przecież, jak tańczą aktorzy i ludzie telewizji. Dodajmy zatem komercyjną oprawę, wielki „show”, rozgłos, prawdziwe łzy (bo przecież lez

nie można wyreżyserować, toż to program na żywo!) i już wszystko idzie jak należy, maszynka do zarabiania pieniędzy poszła w ruch. Czego jeszcze życzy sobie szanowny widz? Jeśli nie wie, my mu poddamy pomysł i stworzymy w jego głowie zainteresowania, jakie będą się pokrywały z realizacją programu. Od kiedy Polacy zobaczyli tańczących ludzi showbusinessu, taniec stał się narodową rozrywką. Ulice miast zalewają plakaty reklamujących się szkół tańca. Polacy chcą być tacy jak gwiazdy i płynąć lekko i zwiwnie w tańcu jak ci „wybrańcy”. Szkoda tylko, że popłynęli jak na razie w „chochołim tańcu”.





Foto: stock.xchng

Parkiet taneczny to mało ambitne przedsięwzięcie, zbudujmy więc studio z lodowiskiem, a oglądalność wzrośnie, bo przecież każdy chce zobaczyć nieudolny „taniec-wygibaniec” z serialowymi gwiazdeczkami i sportowcami w roli głównej. A co, jeśli w jury zasiądzie piosenkarka z ciętym i nieprzeciętnie wulgarnym językiem? Nie każdy przecież może sobie pozwolić na ekstrawagancję tego formatu! Hola, hola... nowomowy Polacy mają po ostatnich wyborach po uszy – może by tak zaproponować coś bardziej ambitnego, przykładowo zwiększyć czas emisji teatru telewizyjnego. Tyle że naród oduczył się twórczego myślenia w momencie zasiadania przed ekranami. Zamiast twórczo jest odtwórczo i biernie. Zamiast ambitnie jest hałaśliwie i niesmacznie.

Każda stacja może się pochwalić emitowanym tasienicem opowiadającym o miłości, zdradzie, narodzinach i śmierci. Taka codzienna, życiowa fa-

bula. Trochę sielanki, trochę tragedii, zbieżne wątki i każdy emituje coś swojego, swoim do końca niebędącym. Bystry i wyczulony odbiorca ma świadomość tego mechanizmu rządzącego mediami. Owszem, nie każdy program ma identyczną ramówkę, ale wszędzie rzuca się w oczy rywalizacja i jeszcze kiedyś podziemna, a teraz już jawna walka na pomysły i prześciganie się w serwowaniu coraz to większej dawki komercji.

Co na to gwiazdy? Gwiazdy błyszczą w świetle fleszy i mają świadomość tego, że to ich czas i sposobność na zaistnienie w społeczeństwie i w momencie, kiedy ekran to za mało, zakładają ciemne okulary, bywają na bankietach, wernisażach, pokazach mody. Bo być w świecie mediów to przede wszystkim bywać... bywać na różnego rodzaju imprezach, podczas których a nuż, widelec znajdzie się taki paparazzo, pstryknie fotkę i opisie nowy image aktorki „serialu xyz”... I już będzie o niej głośno,

już zaprosi się ją do rozmów, a kolorowe czasopisma rozpiszą się o kolejnych romansach, skandalicznych wypowiedziach czy o ostatniej imprezie, którą to ceniony artysta opuścił chwiejnym krokiem.

Komercja, błyskotki, blichtr i skandale pozostaną na porządku dziennym. Widzowi pozostaje wyczulone ocenianie proponowanych przez media trendów. Wyścig na pomysły trwać będzie tak długo, jak długo będą to kupować ludzie. Tak długo słyszeć będziemy pusty śmiech i nieskładne wypowiedzi Dody, jak długo oglądalność będzie na odpowiednim poziomie. Tak długo będą organizowane castingi, by w ostateczności uczynić z nieaktora aktora, jak długo ludziom nie znudzą się seriele...

Pocieszenie w tej sytuacji wynika z tego, że istnieje alternatywa – nisza fanów artystów formatu Krystyny Jandy czy Janusza Gajosa. Krąg mały, bynajmniej nie sztuczny i nie jednosezonowy. ■

Dołącz do grupy prawie 2000 osób
i zrób coś dobrego dla siebie i innych

Żeby w Boże Narodzenie wszystkim było różniej...

Celem naszych czynów powinno być czynienie dobra.
Platon

Magdalena Zakrzewska

O tym, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, pierwsze przypominają (jak zwykle z odpowiednio dużym wyprzedzeniem) środki masowego przekazu oraz handlowcy. W telewizji czy radiu leci mnóstwo reklam zachęających do kupienia świecących choinek, śpiewających mikołajów czy latających aniołków, a operatorzy telefonii komórkowej przypominają o ściągnięciu nowego, kolędowego dzwonka bądź wysłaniu świątecznej kartki, tzn. rymowanego SMS-a. Z kolei w sklepach odpowiednio udekorowanych półki uginają się od towarów świetnie nadających się na bożonarodzeniowe prezenty.

Szałeństwo zakupów i porządków porywa nas wtedy na całego, do tego stopnia, że zapominamy o religijnym wymiarze tych wyjątkowych świąt, a coraz częściej także o tym, że żyją wśród nas ludzie liczący na pomoc w oczekiwaniu wigilijnego wieczoru i pierwszej gwiazdki.

Zareagować na prawdziwą biedę

Stowarzyszenie „Wiosna” od lat pośredniczy w mechanizmie udzielania takiej pomocy. Podkreśla, że tworzy jedynie struktury i narzędzia, którymi posługują się wolontariusze i darczyńcy. Według organizacji wzajemna pomoc to najlepszy pomysł na budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Wykorzystując ogromny potencjał dobra, który drzemie w każdym człowieku (czasem trzeba to tylko obudzić), stworzono „Świąteczną Paczkę”. Ideą owej niezwyklej akcji jest próba zareagowania na prawdziwą biedę (zwłaszcza tę ukrytą) i nieszczęście ludzi, którzy żyją wśród nas.

7 października br. na Rynku Głównym w Krakowie odbył się happening pod nazwą „Paczka rusza w świat!”, który zainaugurował siódmą edycję akcji i jednocześnie drugą wydania ogólnopolskiego. W samo południe hejnalista z wieży Mariackiej dał oficjalny sygnał rozpoczęcia. Celem happeningu było po-

informowanie jak największej liczby ludzi o tej wspaniałej idei i zachęcenie ich do przyłączenia się w niesieniu pomocy.

Dla kogo „Świąteczna Paczka”?

„Świąteczna Paczka” przeznaczona jest dla osób najbardziej potrzebujących i pokrzywdzonych przez los, które żyją w niezawinionej biedzie. Wspierane są ubogie, wielodzietne rodziny, a także ludzie samotni, bezrobotni i ciężko chore dzieci. Stowarzyszenie koncentruje się na tych wszystkich, którzy nie przyjmują postawy roszczeniowej, a pomoc

**Nie potrzeba dużo pieniędzy,
wystarczy dobra wola.
Paczkę można przygotować
wspólnie z rodziną, przyjaciółmi,
znajomymi z pracy, ze szkoły
i z uczelni**



Pol. stock.xchng

może się okazać jedyną, jaką kiedykolwiek otrzymają ciężko doświadczeni przez życie.

Jak działa „Świąteczna Paczka”?

Organizatorzy akcji i wolontariusze sami odwiedzają potrzebujące rodziny, żeby uniknąć działań przypadkowych i chaotycznych. Wywiad środowiskowy pozwala im na zebranie dokładnych informacji na temat konkretnych i niezbędnych potrzeb danej rodziny. Następnie sporządzają listę i umieszczają ją w internetowej, anonimowej bazie da-

nych. Na podstawie bazy danych szukają osób, które by się chciały i mogły podzielić tym, co mają. W organizowanie „Świątecznej Paczki” angażują się rodziny, szkoły, firmy, a także urzędy. Przygotowane paczki są dostarczane do magazynów stowarzyszenia, a potem rozwożone potrzebującym przez wolontariuszy.

Jak zrobić „Świąteczną Paczkę”?

Ów wyjątkowy prezent pod choinkę może przygotować każdy. Nie potrzeba dużo pieniędzy, wystarczy dobra wola.

Paczkę można przygotować wspólnie z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi z pracy, ze szkoły i z uczelni. Baza z listą rodzin potrzebujących pomocy ruszy 1 grudnia.

Coraz bliżej święta Bożego Narodzenia i coraz bliżej do przygotowania „Świątecznej Paczki”. Dołącz do grupy prawie 2000 osób i zrób coś dobrego dla siebie i innych. Wszelkie informacje dotyczące akcji „Świąteczna Paczka” i Stowarzyszenia „Wiosna” oraz tego, jak zostać wolontariuszem lub liderem, znajdziesz na stronie internetowej www.wiosna.org.pl/swiateczna_paczka. ■



Nowy kanał telewizyjny na platformie cyfrowej „N” opiera się na współpracy przede wszystkim ludzi młodych, kreatywnych i aktywnych

O.TV, czyli Owsiak TV

Magdalena Zakrzewska

Jerzego Owsiaka nikomu przedstawiać nie trzeba. Zasłynął jako założyciel i prezes zarządu Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jest także pomysłodawcą i realizatorem corocznego finału *Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy*. Mogliśmy go również poznać jako twórcę cyklicznej imprezy muzycznej – *Przystanek Woodstock*.

Na tym jednak nie kończy się owa imponująca „lista”. Jerzy Owsiak posiada uprawnienia psychoterapeuty i jest witrażystą. Jakby tego było mało, postanowił poprowadzić własną stację telewizyjną!

O.TV, czyli Owsiak TV, rozpoczęła nadawanie 6 października 2007 r., punktualnie o godz. 10. Jest dostępna wyłącznie w pakiecie „Style Moda Muzyka” platformy cyfrowej „N”, w godz. 8-2, oficjalnie skierowana do osób w wieku 16-22 lat, ale O.TV może oglądać dosłownie każdy.

Jurek Owsiak za pomocą własnej stacji postanowił kontynuować działania Fundacji. Kanał O.TV opiera się na współpracy przede wszystkim ludzi młodych, kreatywnych i aktywnych, którzy nie boją się zmian i sami chcą coś zmienić na lepsze. Stacja zrzesza wolontariuszy

z całego kraju, a także zaprasza widzów do uczestniczenia w programach podróźniczych. Oprócz funkcji społecznej i rozrywkowej pełni nie mniej ważną funkcję edukacyjną, a po skończonym kursie uczą dzieci zasad udzielania pierwszej pomocy.

Kanał O.TV to telewizyjna alternatywa szczególnie pod względem muzycznym. Stacja posiada ogromne i unikatowe archiwum materiałów z dwunastu festiwali *Przystanku Woodstock* i festiwali w Jarocinie. W ramówce, oprócz wspomnianych już „*Podróży z Jurkiem*”, znajdziemy też program o intrygującej nazwie „*Złoty bączek*”, gdzie prezentowane są uczestniczące w plebiscycie *Przystanku Woodstock* zespoły, które najbardziej przypadły do gustu stałym bywalcom tej imprezy.

Kiedy pierwszy raz zatrzymałam się na kanale stacji O.TV, pomyślałam, że szybko zginie wśród starych telewizyjnych wyjadaczy lub wśród nowej konkurencji. Jednak potem przyszło mi na myśl, że to przecież świetna odskocznia od komercyjnej papki, jaką nam funduje większość stacji. Pomysł Jurka Owsiaka jest jak najbardziej trafiony i mam nadzieję, że w jego ślady pójdzie więcej pozytywnie zakręconych ludzi. ■





Hela! Idźże na kasę!

W Krakowie prawie na każdym osiedlu znajduje się sklep o spółdzielczej proveniencji rodem z PRL-u...

Iga Bałos

Wchodząc do pewnej amerykańskiej restauracji, zawsze zostaniesz powitany w ten sam sposób, dostaniesz to samo niezdrowe jedzenie i taki sam uśmiech młodej dziewczyny podającej ci zamówiony cholesterol w dowolnej postaci. Usiądziesz przy znajomym stoliku, nawet jeśli jesteś pierwszy raz w tym mieście. Amerykanie strzelają ze złotych łuków niczym kupidyn w walentynki. I trzeba im przyznać, że są skuteczni.

Z wielką radością zaobserwowałam wcale nie mniejszą kreatywność Polaków w kwestii pozyskiwania klienta. Być może przejmujemy pałeczkę lidera od specjalistów od wizerunku zza oceanu. W Krakowie prawie na każdym osiedlu znajduje się sklep o spółdzielczej proveniencji rodem z PRL-u. Dość nowości z kapitalistycznego Zachodu! Dobrze, że ktoś zadbał o to, by nasi rodzice poczuli się jak za młodych lat, gdy biegali do sklepu po czekoladopodobne wyroby. Już nie trzeba znać widma kolejek tylko z opowiadań. Polskiego klienta bierze się na sentyment.

Nie jest to sklep spożywczy, ale zgodnie z tradycją wielobranżowy. Znad drzwi wita klienta wielki, czerwony napis. Czcionka imituje pismo odręczne.

„Spółem”. Zawsze wiem, czego mogę się spodziewać, jeśli zdecyduję się na zakupy w tej sieci. Wypróbowałam już kilka oddziałów i nigdy się nie zawiodłam! W imponujący sposób połączono wystrój „wczesny Gierek” z towarami na półkach reklamowanymi w telewizji. Cechą rozpoznawczą takich sklepów są wąskie przejścia między regałami. Rozmieszczenie asortymentu zapewne celowo jest przypadkowe. Nigdy nie wiadomo, kiedy przypomnę sobie, że potrzebuję szczoteczki do paznokci. Rzadko wtedy, gdy kupuję chleb, ale widocznie ów element zaskoczenia wymaga jeszcze dopracowania. Dobrze chęci przede wszystkim!

Prawdziwą atrakcją są jednak panie kasjerki. To one zapewniają niepowtarzalną atmosferę w całej sieci sklepów „Spółem”. Świetnie rozumieją maksimum, w myśl której czy się stoi, czy się leży... Nawet jeśli w pracy są akurat cztery, a kasy dwie, kolejka gwarantowana. W kryzysowych momentach pani nr 2 zakrzyknie do pani nr 3 z poirytowaniem w głosie: „Hela! Idźże na kasę!”. Hela odklada gazetę i idzie. Pani nr 4 dziękuje w duchu, że kasy są tylko dwie. Na trzeciego się pchać przecież nie będzie, i wraca ze spokojem do lektury.

Ostatnio dzięki jednej z pań zwiedziłam alejkę z przetworami dla dzieci. Nie mogłam przejść prosto do kasy, bo nie chciałam pani pracującej przeszkodzić w

rozmowie telefonicznej. Szczerze mówiąc, naprawdę, nie było miejsca, bo stanęła pomiędzy regałami. Sklepy są samoobsługowe do tego stopnia, że nie tylko znajomość obsługi kasy wydaje się pomocna. Ostatnio pani pracująca poprosiła mnie, „*cobym się przebiegła na salę i żem sprawdziła, ile stoi mleko, bo ona ma kody schowane i się by schylić musiała*”. Chodziło pewnie o cenę, co nie zmienia faktu, że wnikliwa analiza daty przydatności nie jest zabiegiem nad wyraz przezornym.

Niestety, ale nawet w tym polskim uroczym sklepiku obowiązuje strój służbowy. Obowiązkowo fartuszek z poliestru. Falbanki wokół ramion i nad kolanem. Kolor nieważny, ważne, by były grochy. Fryzura także musi być stylizowana wedle wzorców epoki. Najlepiej trwała z widocznymi odrostami. Im większy kontrast z naturalną barwą, tym lepiej. Oczywiście najlepiej wygląda klasyka: blond plus czern. Mile widziany zdrapany lakier na paznokciach oraz błękit na powiekach. Byleby głęboki.

W Warszawie istnieje Muzeum Komunizmu, bilety są płatne, a satysfakcja nie wiem czy gwarantowana. Wycieczka do jednego ze sklepów wspomnianej sieciówki to udział w performansie. Tu nie ogląda się sztuki użytecznej. Tu się ją po prostu tworzy. Co prawda, nie samym chlebem człowiek żyje, ale na szczęście mam do wyboru jeszcze jeden sklep w okolicy... ■



Teatr KTO, „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”

Wg życia i twórczości B. Hrabala

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne: Jerzy Zon

Scenografia: Joanna Jaśko-Sroka

Kostiumy: Zofia de Ines

Dźwięk: Andrzej „Czoper” Czop

Światło: Jerzy „Lisek” Lisowski

Występują: Marta Zon, Grażyna Srebrny - Rosa, Bartek Cieniawa, Jacek Buczyński, Maciek Słota

!SPECJALNA OFERTA DLA OBCOKRAJOWCÓW – SPEKTAKL BEZ SŁÓW!

Seans teatralny Teatru KTO „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” inspirowany jest życiem i twórczością Bohumila Hrabala. Poza działaniami na scenie, aktorzy anektują wszystkie możliwe przestrzenie teatru, prezentując etiudy wprowadzające widza w magiczny świat hrabaliowskich postaci. Na scenie zaś zobaczymy w groteskowej formie pokazane najważniejsze zdarzenia z życia człowieka – narodziny, chrzest, pierwsza komunia, ślub, pogrzeb. Historia teatralna opowiedziana charakterystycznym dla Teatru KTO językiem – brak tekstu, dużo wspaniałej muzyki – jest pełna niespodzianek i nieoczekiwanych rozwiązań.

„Gra aktorów jest dynamiczna, pełna uroku, któremu trudno się oprzeć. Pełno tam niespodziewanych zwrotów, które bawią lub zasmucają do łez, wprowadzają w zdumienie i sprawiają, że opuścisz teatr z poczuciem, że właśnie zobaczyłeś coś fascynującego(…)”

Ksenija Horvat, www.EdinburghGuide.com, Edynburg

„W przedstawieniu nie pada ani jedno słowo, brzmi wspaniała muzyka, a historia pełna jest niespodzianek (…)”

Barbara Wityńska *Karnet Kulturalny*, Kraków

„(…) światłocienie, specyficzny, cierpki humor i gorzkie obserwacje są typowe dla wschodnio-europejskiej wrażliwości. Reżyser Jerzy Zon wraz ze znakomitą zespołem zaprezentowali słodkie a zarazem dziwne dzieło teatralne”

Gwen Orel, Nowy York

„(…) Średniowieczna rubasznosc jest tu ewidentna: to burleska – od początku do końca tragiczna, szaleńczy karnawał (…). Piękno przeblyskujące w czasie całej godziny to piękno dostrzegane w tajemnicy, w filizance herbaty albo w spowiedzi”.

Susan Gordon, www.nytheatre.com, Nowy York